

Kurier Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kurjera Poznańskiego.

KURIER POZNAŃSKI

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkie pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena połączona z dostawą pocztą.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnych siedmio- i dziesięciolinowych wierszy. — Reklamy po 50 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYJE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 23. — R. Moisse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bayli, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 27 lipca.

Z bliskiej chwili.

Francuska ustawa przeciwko propagandzie anarchistycznej została wreszcie przyjęta w całości 268 głosami przeciwko 163 głosom. Głosowanie to poprzedzały jeszcze dość ciekawe obrady. Z początku posiedzenia wczorajszego Jaures stwierdził, że poprawka jego, żądająca, aby ministrowie, deputowani i senatorowie biorący łapówki, byli sądzeni jako anarchiści, została odrzucona tylko 6 głosami, a nie jak onegdaj ogłoszono, 42 głosami. Następnie Izba przeszła do normalnych obrad nad ustawą. Za poprawką, ograniczającą czas trwania ustawy, oświadczyli się Boissy d'Anglas, Doumer i Naquet. Prezes ministrów, Dupuy i minister sprawiedliwości przemawiali przeciwko wszelkim poprawkom, zmierzającym do oznaczenia czasu trwania ustawy, podnosząc, że to sparaliżowałoby całą ustawę. Dupuy zagroził, że jeśli Izba nie przyjmie ustawy jako prawa trwałego, to inny rząd postara się o jej przeprowadzenie. Izba odrzuciła poprawkę 260 głosami przeciwko 230 głosom. — Goujet stawiał wniosek, domagający się, aby w razie rozwiązania Izby ustawa anarchistyczna została zawieszona. Wniosek ten został także odrzucony i to 318 głosami przeciwko 148 głosom. Głosowanie nad całą ustawą, którego rezultat podaliśmy powyżej, nastąpiło na posiedzeniu po południowym.

Dla miłego dolara, pisze pewien korespondent, amerykański, zabito w Ameryce całą etykę, wszystkie ideały, wszelkie ludzkie poczucie. Teraz nadchodzi chmura zemsty i cisnąć poczyną swe pionury. Pierwotne drobne strejki robotnicze wrosnąć zaczęły szybko do olbrzymich rozmiarów. Społeczeństwo jednak nie wiele robi z nich sobie; co latwiejszego, jak zastąpić bastujących pozbawionymi zajęcia, zwłaszcza, gdzie tych ostatnich tysiącami snuje się ustawicznie. I tak gospodarz, to się z roku na rok.

Prasa tendencyjnie miesza robotników z anarchistami w jedno. Świeżo, gdy wielki strejk kolejowy, poszedł w ślad za wielkim strejkiem kopalń węgla, była to walka zorganizowanej pracy z równie dobrze zorganizowanym kapitałem. Walka to zbyt poważna, by takie figle, jak poruszenie kwestii, czy Debs przywódca strejku, jest spełna zmysłów, mogły ją uśmierzyc. Tak głęboko weszło w soki klas uprzywilejowanych przekonanie, jakoby „ład i prawo“ (czytaj: kapitał), musiały ostatecznie zwyciężyć, iż jak dzieci zapakami nad barykadą prochu, bawią się bez troski. Tego, że z drobnego stosunkowo strejku robotników Pullmana urosła formalna rewolucja robotnicza, która kosztowała miliony dolarów i nie miała ofiar z życia ludzkiego, tego nie chce się Ameryce wiać pod rozważa. Wystarczy jej, gdy mówi sobie: Instytucja Stanów Zjednoczonych jest wiekista. A jednak sprawa strejku nie jest znowu całkiem czystą. Fakt to niezaprzeczony, że w czasie od maja do grudnia 1893 ceny pracy w zakładzie Pullmana pięć razy się obniżyły. W maju otrzymywały n. p. dziewczęta zajęte w jednej z ubocznych fabryk tego zakładu 22 1/2 cent. za godzinę, obecnie placą im 10 cent! Stolarze zarabiali w r. 1888 tygodniowo 17 dolarów, obecnie zaś zarabiają 7 dolarów. Tak samo dzieje się w innych zakładach fabrycznych.

Doświadczenie powinno było ponuczyć Amerykę, że zwycięstwa odniesione nad robotnikami ołowiem i prochem miały zawsze pyrrusowy charakter. Każdy bowiem strejk późniejszy przybierał potężniejsze rozmiary. Od Anglii trzeba się było uczyć uśmierzenia strejków: jak prędko doszły tam władze do przekonania, że siła jątrzy tylko — i wprowadziły instytucję sądów rozjemczych. Jakkolwiek zaś robotnicy Pullmanowscy sami żądali sądów rozjemczych, Pullmann nie zgodził się na to. Nie chciał on wejść w układy z robotnikami i wtedy jeszcze, gdy inne towarzystwa kolejowe ułatwily „współ-obywatelstwo“ pojednanie. Pamiętać bowiem należy, iż dla robotników wcale nie są socjalistami! Jeśli w odpowiedzi na gwałt odpowiedzieli rozbójem i pożogą, to nikt tego usprawiedliwiać nie będzie, — ale czyż można dziwić się szaleństwu rozpacz? Przeciwnie wyslanemu na pogrom robotników wojsku, wystąpiło w zwartych szeregach 40,000 ludzi, niszcząc wszystko, co im wpadło w ręce. Jak podobne zarządzenia działają, dowodem fakt następujący. Gdy wielki strejk wybuchł, zebrało się 600 delegatów działów nie objętych zwolnieniem dla naradzenia się, czy nie urządzić ogólnego strejku dla zmanifestowania sympatii. Większość konserwatywna oś- iadożyła się przeciwko wnioskowi; wtém nadchodzi proklamacja prezydenta, konserwatyści, przechodzą na stronę radykałów i w jednej chwili strejk dalszych 100 tysięcy ludzi, staje się faktem dokonany. Tylko nierozum i zaślepienie mogą przebiec nad takim faktem do porządku i żadnej zeń nie wyciągnąć dla siebie nauki.

Niepodobna wątpliwość, że terazniejsza stała armia Stanów Zjednoczonych wystarczy na przywrócenie pokoju na razie; ale co będzie w przyszłości? Zapewnienie prasy, że poczucie porządku i ładu zwycięży, nikogo jeszcze nie pobija.

Szczerzy filantrop w obec takich stosunków z trwogą patrzyć musi w przyszłość. Szalona gonitwa za zarobkiem stwarza z jednej strony potęgę finansową, z drugiej nędzarzy, przesiąkniętych nienawiścią. Na wskroś niezdrowe to stosunki. Obym był fałszywym prorokiem, lecz zdaje mi się, idziemy

ku epoce zniszczenia, które musi przynieść z sobą wojna domowa.

Coż na to narodowi politycy amerykańscy? Ha, oni związani własnymi interesami, na nie patrzą, tylko, nie zapuszczając się wzrokiem w przyszłość. Gdyby tym sposobem można było istotnie od chwili do chwili na długie lata utrzymać porządek, a powstrzymać niepotrzebny krwi rozlew, nie można by im ztąd czynić wyrzutów. Ale walka już zanadto postąpiła naprzód. W pięciu już Stanach gubernatorowie trzymają z robotnikami, popierając ich dążność do wywobudzenia się z pod nieludzkiego wyzysku. Czy to w danej chwili nie może także zawazyć na szali?

Ze stanowiska prawnego mają wedle ustaw amerykańskich, obie strony słusność, boć najwyższą zasadą jest maksyma: Równe prawo dla wszystkich. Ale jest nadtożyciem, jeśli pewna klika produkcyja pewnego niezbędnego artykułu dowolnie zatrzymuje, rozpuszczając robotników, wywołując zwiększony popyt, nędcę dla konsumentów i wytwórców istotnych, zysk zwiększony dla siebie. A takie kombinacje w najrozmaitszych odmianach powtarzają się nieustannie. W czasach pokoju prasa tu i ówdzie dla schłabienia robotnikom zaatakuję niejedną *trust*, obecnie jednak zwraca się wszystko przeciw robotnikom, a na korzyść „legalnych rabułów.“ Rezultatem jest demoralizacja we wszystkich dziedzinach życia, zatarata poczucia ludzkiego i sprawiedliwości, które bez pomieszczenia przejść nie mogą.

* *Listy wyborcze* wyłożone zostały w naszym ratuszu. Każdy wyborca powinien się przekonać, czy jest w nich i dokładnie zapisany.

Listy te wyłożone będą tylko do *dnia 30 b. m. włącznie*. Przeglądać je można w godzinach biurowych, t. j. od 9 do 1 przed południem i od 3 do 6 po południu.

Po innych miastach również są listy wyborcze wyłożone. Na wyborcach tamtejszych ciąży ten sam obowiązek, co na wyborcach Poznania.

Czyhają na naszę ziemię.

Jakiś agraryusz niemiecki z W. Ks. Pozn. wywnętrzył się w „Berl. N. Nachr.“ co do stosunków agrarnych w naszej dzielnicy, zachęcając Niemców i rząd, aby naszę ziemię jak najprędzej wykupili i tem samem przyspieszyli zgermanizowanie tej dzielnicy.

Ten artykuł tak się spodobał księciu Bismarckowi, że go dosłownie w „Hamb. Nachr.“ powtórzone. Jako agraryusz Niemiec, a przeciwnik traktatów handlowych z Rosją, powiada autor, że krytyczne już i tak położenie tutejszego rolnictwa pogorszyły te traktaty, to też niezmiernie krytycznym jest, zwłaszcza w naszej dzielnicy, położenie rolników. „W ostatnich latach sprzedano tu, tak pisze ów korespondent, bardzo wiele majątków ziemskich, które często przeplacali nowi nabywcy, nie mając nadto odpowiedniego kapitału zakładowego i obrotowego. Ci posiadaciele (a ma tu autor Niemców na myśli. Red. „Kur. Pozn.“) stoją teraz nad brzegiem przepaści. Ale nie lepiej się wiedzie starym generacyom na posiadłościach ziemskich, zwłaszcza polska szlachta używała dochodów z lat tłustych na wystawne i wygodne życie, nie pamiętając o tem, aby zachować kapitał na lata chude, nie używając też tych pieniędzy na podniesienie kultury, to też trudno im teraz przetrzymać tę krizę, której koniec trudno przewidzieć.

Gdyby tu niemieccy kapitaliści przybyli, to niewątpliwie wielu z tych polskich dziedziców sprzedałoby im swoją ziemię, a wtedy byłoby też więcej subhastacji, których dziś wyciele nie ekstrahuja, chociaż ani prowizji nie pobierają. Chwilowo, wczem pragnąłbym widzieć znak polepszający się sytuacji, częściej zdarzają się przynusowe i dobrowolne subhastacje. W tych dniach odbędzie się kilka subhastacji: 31 lipca pójdzie na sprzedaż Korzuskowa wola na Kujawach w powiecie strzelińskim (377 hektarów), 24 sierpnia będzie tenże sąd sprzedawał Kożuszkowo i Kuśnierz (923 hekt.), 25 września pójdzie Stupia pod nadzorem w sądzie kępińskim (1073 hekt.) Te majątki są dotychczas od dawna w ręku polskich rodzin.

Kapitaliści, ale tylko tacy, którzy rozporządzają odpowiednim kapitałem, mogą tanio nabywać tutejsze majątki, a mówiąc „tanie“, mam na myśli ceny płacone za ziemię na zachodzie Niemiec. Jeśli tacy kapitaliści mają odpowiedni kapitał, jeśli są dobrymi rolnikami, jeśli posiadają inteligencję i są praktycznymi, to musi im się tu dobrze powodzić, a na to mamy dowody z bardzo licznych familii niemieckich, które posiadając te warunki, tu się okupili.

„Im więcej pozyskamy zamożnych i doskonałych rolników dla naszej prowincji, tem prędzej i stateczniej przetrzymamy kryzys, tem prędzej zgermanizujemy tę prowincję, zwłaszcza, jeżeli komisya kolonizacyjna będzie się równocześnie starała o osiedlenie uczciwych, pracowitych i zbiegłych chłopów niemieckich.“

Tak pisze niemiecki rolnik, pośród nas mieszkający. Znana ta nie od dzisiaj „życzliwość“, wypowiedziana bez ogródki z całą otwartością, a czyhająca na ziemię naszą, oby nas wreszcie przebudziła i naprowadziła na właściwą drogę. Za-

powiada autor kilka nowych subhastacji, w pismach publicznych codziennie te i inne ogłoszenia czytamy, a czyżby już nie miało być w naszym obywatelstwie ziemskim, w różnych kołach kapitalistów nikogo, który zakupował te majątki. Są niewątpliwie odpowiednie kapitały, ale jakaś szczególna, niezrozumiała spytka do ziemi zawiadnęła temi sferami. Z tą rozbrat uczynić należy. Kapitał w ziemię włożony, jak zapewnia ów korespondent, opłacać się musi, byle był dostatecznym, byle pracowała nim głowa inteligentna, praktyczna. Te warunki są jeszcze, dzięki Bogu, w naszym społeczeństwie, więc brońmy naszę ziemię i nie pozwalajmy jej przechodzić w ręce ludzi czyhających na naszę wynarodowienie.

Ciekawe listy.

IX.

Pośród smutnego i bez wyjścia położenia prawosławia na Litwie i Białej Rusi — czytamy po dłuższej przerwie w „Russkaja Zizn“ — tytuł jednak bez zwracania na siebie uwagi odwieczne światło jego, wkorzenione głęboko w życie narodowe i narzecze, przebiwszy zewnętrzna powłokę w etnograficznych granicach białoruskiego plemienia, zaświeciło na najdalszych kresach Rusi — gdzie ona, stopniowo zlewając się z plemieniem polskim, przechodzi w typ narodowy, stanowiący przejście z plemienia czysto rosyjskiego do czysto polskiego i tworzy t. zw. Podlasie lub Podlachę. Chociaż Podlasie pod względem geograficznym należy do Królestwa Polskiego, pod względem etnograficznym jednak i cywilizacyjnym stanowi naturalne przedłużenie Białej Rusi i białoruskiej części Litwy i dla tego też objawy podlaskiego cywilizacyjnego i religijnego życia wchodzą w obręb cywilizacyjno-społeczny bytu Białej Rusi i Litwy i powinny być roztrząsane, jako przejawy społecznego życia Zachodniej Rosyi.

Ludność Podlasia w pewnej swej części wyznaje katolicyzm, w większej unia. Z unicestwieniem tutaj unii i przywróceniem prawosławia — które to rzeczy stały się oddzielnie od ogólnego *woswiedienienia* Unitów w Zachodniej Rosyi i daleko później, a mianowicie dopiero w 1875 roku — dziesiątki tysięcy podlaskich Unitów, uznając się za samowolnie zapisanych na prawosławie, utworzyli wielki kontyngens t. zw. „opornych“, to jest nie należących do żadnego z istniejących chrześcijańskich wyznań (?), o których wspominaliśmy w poprzednich listach.

Z ich to grona wysłał rząd głównie i najwięcej „opornych“ w oddalone gubernie carsstwa za Uralem.

„Przekonywania“ władzy aż do gubernatorów włącznie dać pokój „oporowi“ i „połaczyć się“ z prawosławiem, kończące się zwyczajnie wyżej wymienianą zsytką, do tej pory nie doprowadziły do niczego i oprócz peryodycznych zsyłek żadnego innego rezultatu nie miały.

W samem sercu Podlasia w osadzie Leśnie, w powiecie białskim, w gubernii siedleckiej, wznosi się wspaniały klasztor katolickich mnichów zakonu św. Pawła — Paulinów — zamknięty z powodu, iż zakonnicy brali czynny udział w powstaniu z r. 1863. W roku 1875 oddano klasztor ten do dyspozycji departamentu wyznania prawosławnego. Po upływie lat dziesięciu, w jesieni roku 1885 przybyła tam dotąd hr. E. B. Jefimowskaja, w celu założenia żeńskiego prawosławnego klasztoru stowarzyszenia z pięciu siostrami i dwoma nowicyzkami. Jefełmny co tylko powiedzieli, że hrabina Jefimowskaja przybyła do Leśnej w celu założenia klasztoru stowarzyszenia, a nie wprost klasztoru, to dla tego, że tak ustrój wewnętrzny jak i zadanie leśnińskiego schronienia znacznie się różni od ogólnego ustroju i zadań innych klasztorów żeńskich i wszystkich klasztorów wogóle. Nowoprzybyłe spotkały się ze strony miejscowej ludności, składającej się wyłącznie z opornych, z nienawiścią i drwinami. Nie posiadając żadnych środków, były one zmuszone same sobie przygotować budynek, który stał pustkawką bez wszelkiego nadzoru przez 22 lata, nosić wodę i drzewo, palić w piecach i wykonywać najgrubsze roboty.

Tylko z ofiar dobroczyńców, mniej lub więcej przypadkowych — pisze dalej „Russkaja Zizn“ — istniało z początku to maleńkie stowarzyszenie. Po upływie jednak siedmiu do ośmiu lat, leśniński prawosławny klasztor żeński zmienił się do niepoznania. Przedewszystkiem znajduje się przy nim wielka szkoła-ochronka, mieszcząca się oddzielnie od klasztoru w przelicznym drewnianym budynku. W niej znajduje pomieszczenie, jak widać z kalendarza chełmskiego za 1892 r., — 87 dziewcząt, z których 19 zupełnie małoletnich a jeszcze na rękach. Wszystkie wychowanki tej szkoły-ochronki albo sieroty, albo dzieci najbiedniejszych rodziców, nie posiadających możliwości nie tylko wychowywać je, lecz nawet wyżywić.

W tej szkole-ochronce, w której znajduje się niewielka cerkiew domowa, dziewczęta w wieku szkolnym przechodzą cały kurs nauki w czterech latach. Po ukończeniu kursu czytają dziewczęta myślar, dobrze piszą, znają wszystkie działania arytmetyczne, mają początkowe wiadomości z geografii i historii; po nad to obuczanie główny nacisk położ-

ono tutaj na religijno-moralne wychowanie w duchu prawosławnej cerkwi. Po ukończeniu zajęć dziewczęta w chwilach wolnych śpiewają cerkiewne pieśni, uczą się gospodarstwa domowego, szycia i robót ręcznych. Od Wielikijnoy do Wniebowstąpienia są ferye i na ten czas starsze dziewczęta oddawane bywają do rodzin włościańskich, gdzie wykonują cięższe roboty. Nie mówiąc już o tem, że dzieci w ten sposób nie odwykają od swojej sfery, przez to pośrednio wywiera się wpływ oświecający na miejscową ludność.

X.

Stopniowo klasztor leśniński — pisze w następnym liście „Russkaja Zizn“ — otwiera dookoła maleńkie wiejskie, w których nauczycielkami są lepsze z uczennic, które ukończyły naukę w szkole-ochronce. Dalej przy klasztorze znajduje się szpital. Tutaj przychodzą okoliczni chorzy. A nawet przyjeżdżają po kilkadziesiąt wiorst, do pobliskich zaś sióstr udają się same siostry w celu pielęgnowania chorych. Każdy chory otrzymuje od leśnińskich sióstr pierwszą pomoc, konieczne lekarstwa, wskazująco co do ich używania i odchodzi z klasztoru, wzmacniony na duszy religijną pociechą. Sprawa szpitalna rozszerza się coraz więcej.

W dalszym ciągu znajdują się przy klasztorze różnego rodzaju warsztaty. Leśnińskie mniszki oprawiają książki, szycją trzewiki i pasy skórzane, wykonują odzież cerkiewną, tkają, przędzą, robią dywany, zajmują się sadownictwem i ogrodnictwem, pszczołnictwem, same wykonują roboty polne, mają nawet swoją własną malarnię ikonów.

Tak szerokiemu zakresowi klasztornej działalności w znacznej części dopomaga i ta okoliczność, że, różniąc się od wszystkich innych monasterów, leśniński klasztor przyjmuje i takie kobiety, które nie chcą być mniszkami, a pragną tylko czasowo pracować dla dobra klasztoru i dla dobra społeczeństwa.

Ta szeroka wstąpienia do klasztoru tylko na pewien przeciąg czasu sprzyja znakomicie napływowi nowych pracownic i daje klasztorowi możność korzystania z sił nowych, a po części jest przyczyną tego, że w klasztorze znajduje się zawsze 10 do 12 mniszek, które ukończyły wyższe kursa żeńskie, gimnazya i instytuty. Te wykształcone siostry zawiadują szpitalem, wykładają w szkole i prowadzą korespondencję. Wynika ztąd jasno, że leśniński monaster włada środkami, zacierającymi do dobroczynnego wpływu na masę ludową Podlasia. Z zaparciem się siebie wykonywana dobroczynność leśnińskich sióstr i ich gorliwe zabiegi zdołają w miejscowej ludności wleścić wylatki wywołują wziętą wdzięczność i sympatyę, które mimowoli zwracają się do źródła ich działalności t. j. do tak zw. wiary rosyjskiej. Wrocie usposobienie dla prawosławia zaczyna się stopniowo zmniejszać i wleśnianie i wleśnianki z opornych, od wielu lat nie bywających w cerkwi i stojących dotąd poza obreębem wszelkiej religii, zaczynając się w klasztornej cerkwi zbierać na modlitwę, a nawet chodzą do spowiedzi.

Další wychowawcy małych szubek wiejskich, zakładanych przez klasztor w okolicznych wioskach i siółach, dzieci opornych, bez wyjątku nie chrzczone i wyrósłe bez wszelkiej religii, zaczynają powoli i stopniowo za zgodą rodziców przyjmować chrzest od swych nauczycieli religii i takim sposobem z zupełnej beznawy przechodzą na prawosławie.

Dobroczynna działalność leśnińskiego monasteru wywiera więc swój wpływ na starsze pokolenie miejscowej ludności wleściańskiej, działalność w duchu oświaty na pokolenie podrastające.

Niezależnie od tego, wychowując pewien zastęp przyszłych żon i matek w religijno-moralnym duchu prawosławnej cerkwi, klasztor tworzy znaczną siłę społeczną, która swój wpływ powinna wywrzeć na przyszłych pokoleniach wleściańskiej ludności Podlasia.

W działalności leśnińskiego monasteru widziemy nowy objaw naszego cerkiewno-społecznego życia, wskazujący na niewygasłą jeszcze samoistność prawosławia, tak bardzo rzadko się ujawniającą. Nie ulega jednakowoż wątpliwości, że podobna, misjonarsko oświecająca działalność nie powinna być krepowaną w swej istocie żadnymi klasztornymi ustawami, przeznaczeniem i przygotowaniami do zupełnie innych celów. Dla takich „stowarzyszeń klasztornych“ powinna być obowiązkiem stworzona inna ustawa prawa, odpowiadająca ich celom i zadaniom.

W zakładaniu podobnych stowarzyszeń, głównie żeńskich, w zachodniej Rosyi, jest jedynie możliwą i celową zupełnie odpowiednią drogą religijno-pokojuową, której na schyłku XIX wieku, tak potrzebuje ten nieszczęśliwy kraj, pod warunkiem naturalnie dopuszczenia zupełnej swobody wyznania.

VII Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

Lwów, 26 lipca.

Prócz Muzeum imienia hr. Dzieduszyckich, uczestnicy Zjazdu zwiedzali wczoraj także nowe budynki uniwersyteckie dla wydziału lekarskiego, mianowicie gmach anatomii, fizjologii i histyologii, gdzie oprowadzali gości prof. Kady i kierownik budowy p. Brannseis.

O godzinie wpół do 11 rozpoczęły się posiedzenia sekcji, w których obradowano pilnie niemal

przez dzień cały. W sekcji medycyny teoretycznej mieli odczyty profesor dr. Gluziński i dr. Beck: „O zbrodni czynności nerek“. W sekcji II (hygieny i medycyny sądowej) znakomity bakteriolog dr. Antoni Krokiewicz przedstawił „etyologiczne i profilaktyczne doświadczenia o cholery w Galicji w ostatnich dwóch latach“. W tejże materii wygłosił odczyt dr. Bujwid na temat: „Doświadczenia nad cholera w Królestwie Polskim“.

Po południu zwiędliło wielu lekarzy szpitalu powszechnego przy ulicy Łyczakowskiej, kolejno przechodząc wszystkie kliniki, wieczorem zaś udali się na Wystawę, gdzie podziwiali efekta fontany świetlnej.

Dziś o godzinie 9 rano odbyły się wspólne posiedzenia sekcji medycyny teoretycznej i wewnętrznej.

Na porządku obrad referaty z dziedziny hematologii.

Wieczorem o godzinie 7 odbędzie się w sali muzycznej na placu Wystawy wspólny bankiet uczestników Zjazdu.

Lwów, 26 lipca. (Telegram) Zjazd lekarzy i przyrodników polskich postanowił odbyć przyszły Zjazd w Poznaniu.

Ziemie Polskie.

* Do „Dziennika Poznańskiego“ donoszą z Warszawy:

Za udział w nabożeństwie żałobnym za spokój duszy s. p. Jana Kilińskiego w setną rocznicę powstania w Warszawie, odprawionem w dniu 17 kwietnia r. b. w katedrze św. Jana, uwieczono na czas dłuższy 185 osób, przeważnie studentów warszawskiego uniwersytetu.

Po blisko trzymiesięcznym więzieniu skazano wyrokiem policyjnym, bez sądu, ponieważ nawet rosyjskie prawodawstwo nie przewidywało występków w modlitwie cichej i uczczeniu faktu historycznego, 147 osób na 2 i 3 letnie osiedlenie w Syberii. Poniżej podaję listę osób w dniu 19 b. m. już deportowanych, a mianowicie:

Na dwa lata do gubernii tatarskiej: 1) Goździcki, 2) Otto, 3) Mclerowicz, 4) Miłodrowski, 5) Korczak, 6) Kosmański. Na trzy lata do gubernii wiatkijskiej: 7) Młkowski, 8) Małkowski, 9) Kijewski, 10) Garczyński, 11) Morawski, 12) Sztupf. Do gubernii permskiej na dwa lata: 13) i 14) dwóch braci Korkorów, 15) Bobiński, 16) Dębicki, 17) Gaus, 18) Zwiłgrodzki, 19) Malinowski, 20) Frenkner, 21) Domagalski, 22) Czerwiński, 23) Bein, 24) Głubski, 25) Gastran, 26) Tyszk. Do Wołody na trzy lata: 27) Jasniński, 28) Muszyński, 29) Kossobudzki, 30) Pearski, 31) Miszewski I. Do Ufenskiej na dwa lata: 32) Miszewski II, 33) Kiedrzyński, 34) Gutkowski, 35) Szymanowski, 36) Zieliński, 37) Rzymowski, 38) Dutkiewicz, 39) Białobrzelski.

Do Penzeńskiej na 2 lata: 20 kobiet w wieku od 16—20 lat, których nazwisk na razie podać nie mogę, i studentów następujących: 40) Jędrzejewski, 41) Łucki, 42) Wasilkowski, 43) Popławski, 44) Szumkowski, 45) Grudziński, 46) Dąbrowski, 47) Dulski. Do Orenburskiej na 2 lata: 48) Słowiński, 49) Słowiński, 50) Borowski. Do Ołoneckiej na 3 lata: 51) Zalewski, 52) Janowski, 53) Masłowski. Do Astrachańskiej na 2 lata: 54) Pluski — reszta nazwisk tamże deportowanych na razie nie jest mi znana. Do Orłowskiej: 55) Wysocki, 56) Dylewski, 57) Pręgowski, 58) Szamota, 59) Kuńczyński, 60) Dworaczewski, 61) Kłoczowski. Do Kostromskiej: 62) Znatowicz, 63) Jędrzejewski, 64) Mitiukiewicz, 65) Gurowski, 66) Jeziorowski, 67) Maciejewski. Do Sybirskiej: 68) Zaleski, 69) Skolimowski, 70) Stikler, 71) Słubowski, 72) Koszutski, 73) Sylwanowicz, 74) Kunicki. Do Kurskiej: 75) Taubwurtel, 76) Czerkiewicz, 77) Żmudzki, 78) Kuligowski, 79) Miączyński, 80) Abramowicz, 81) Budharowski. Do Tambowskiej: 82) Piaszczyński, 83) Rogowski, 84) Budziński, 85) Michałowski, 86) Habis, 87) Kuznecowski, 88) Hogmajer. Do Nowogrodzkiej: 89) Putkowski, 90) Szajkiewicz, 91) Witkowski, 92) Ciechoński, 93) Świątecki, 94) Szemliński. 58 na razie nie znam.

Reszta, t. j. 38 osób jeszcze w więzieniu, z tych około 30 ma być zesłanych na lat 4, zaś 6 do 8 maja być sądzonych pod zarzutem „politycznej demonstracji“. Gdyby wyrok nie wypadł dość pomyślnie dla warszawskich działaczy — toć zawsze jeszcze można, nawet niewinnym, zesłać na posiedzenie na całe życie wyrokiem policyjnym.

Trzeci wieczór nad Lemanem.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 169.)

Deville Nie narzucajmy, moi panowie, Bogu naszego widzimisię — ale starym się poznać co Bóg zrobił — jak mówiła wczoraj z uznaniem wszystkich miss Wilson.

Wystawmy sobie karzelek, o bardzo krótkim wzroku, którego miłośnicy i zamożny jakiś pan kaze do swego pałacu przyprowadzić, obiecując go tam po ojcowsku pielęgnować. Prowadzimy go do tego pałacu. Wchodzi się do niego po kilkunastu kamiennych schodach. Otóż karzelek zaraz na drugim czy trzecim schodzie siada, plecami do pałacu, i zaczyna dąsać się i płakać. Co mi to za pałac? — mówi — zamiast dywanów i poduszek twarde kamienie, nad głową gołe niebo, dokoła zimno, do jedzenia nie — tu gorzej jak w Chałupie! Usiłujemy go prowadzić dalej; mówimy mu, że to tylko zewnętrzna część gmachu, schody po których trzeba wejść; a że w pokojach będzie miał i dywany i poduszki i jedzenia w bród... Wszystko darmo, karzelek siedzi na schodach, plecami do pałacu, i portarza uparczywie: Co mi to za pałac? twarde mi tu i zimno i głodno!

Uśmiechacie się, moi panowie; a przecież osądzić sami, czy to nie jest zupełnie wierny obraz sposobu, jakim wielu dzisiejszych ludzi, myślicieli, filozofów pesymizm, postępuje z Panem Bogiem. Zakreślają oni sobie mały kawałek Bożego świata — jak daleko sięga ich ręka i krótki wzrok — siłą się wytyłaczają sobie ten skrawek jako cudoś w sobie skończoną — i wreszcie orzekają, że taka budowla jest zła, brzydka i bez sensu. — Istotnie, schody wzięte za pałac, sensu nie mają; ale one są schodami, a jako takie mają sens: prowadzą do pałacu. Biorąc zaś to życie jako przejściowy peryod

Niemcy.

* Berlin, 26 lipca. Mer w Portsmouth poprosił cesarza niemieckiego, aby, gdy przybędzie na wyspę Wight, zwiędził także Portsmouth. Cesarz podziękował za to zaproszenie, z którego atoli dla braku czasu korzystać nie może.

— Cesarzowa niemiecka przybyła dziś z Wilhelmshöhe do Kassel w otwartym powozie, a w towarzystwie czterech najmłodszych księżąt. Ludność witała ją wszędzie z entuzjazmem.

— Były konsul rosyjski w Królewcu, Noltén, który przez znaczny czas ten urząd piastował i dopiero przed półtora rokiem go złożył, został w tych dniach z Niemiec wydalonym i już opuścił Królewiec. Jego żona przyjechała chwilowo w wózek do Królewca, gdzie lada dnia odbierze rozkaz, aby się z kraju wyniosła. Powodem tego wydalenia należy pono szukać w tem, że przed pewnym czasem był Noltén w porcie wojennym w Pilawie w towarzystwie jakiegoś Rosjanina, który miał być rosyjskim admirałem. Od tego czasu zakazano oficerom królewskim przebywać w towarzystwie Nolténa, którego teraz spotkał los banicji. — Tak pisze „Berl. Tageblatt“, tymczasem inne pisma zaprzeczają tę wiadomość, twierdząc, że rząd rosyjski odwołał p. Nolténa, który za kilka tygodni powróci do Królewca, aby odwiedzić swoją rodzinę.

— Antysemita niemiecki zamierzają urządzić w Berlinie dziennikarskie przedsiębiorstwo antysemityczne na wielką skalę. Antysemita dr. Böckel przeniósłby w takim razie swoją drukarnię z Marburga do Berlina i porozumiałby się z trzema berlińskimi wydawcami gazet antysemitycznych, aby swe wydawnictwa dziennikarskie złączył z tem nowym przedsiębiorstwem. Ahlwardt należy także do tej zawiażki się mającej spółki.

— W sprawie Kiongi donosi „Magd. Ztg.“, że tutejszy poseł portugalski miał polecenie od swego rządu, aby zaproponował sąd polubowy z powodu zajęcia Kiongi przez niemieckiego gubernatora wschodnioafrykańskiego. Ponieważ zaś rząd niemiecki jest tego zdania, że ma prawo do Kiongi, że przeto nie naruszył praw Portugalii, przeto nie przyjął tej propozycji konsula portugalskiego.

— W sprawie ankiety tytoniowej wytworzyły się dwa przeciwie sobie kierunki. Jedni radzą fabrykantom, aby udzielali wszelkich informacji, zwłaszcza co do liczby robotników, natomiast „Deutsch. Tabak Ztg.“ nawołuje fabrykantów, aby żadnych nie dawali odpowiedzi.

— W Fuldzie odbyła się wczoraj nader uroczyste i wspaniałe konsekracja X biskupa Jerego Ignacego Kompa. Konsekwował X biskup fryburski. Wieczorem było miasto iluminowane.

— Niemieckie pisma przyjaźnie rządowi bardzo się niepokoją tem, że raz po raz ukazują się w pismach opozycyjnych komunikaty rządowe, które powinny być tajemnicą biórową. Na to odpowiadają pisma niezależne, że nietylko w opozycji można znaleźć to zdanie tajemnicy, ale także w sferach innych. Któż to bowiem posłał przedwczoraj do „Kölnische Zeitung“ projekt wojskowy? Tego zdradzenia tajemnicy nie dopuścić się pewno żaden socjalista!

— Komisya choleryczna, utworzona 11-go września 1892 r., ma się przekonać, czy dotychczas przedsięwzięte środki ostrożności przeciw cholery, mianowicie na granicy prusko-rosyjskiej, są wystarczające.

— W koloniach niemieckich wschodniej Afryki sprawa szarańcha wielkie spustoszenie.

— W Kassel ustanowiono w kolegium prowincjonalnym katolika radcą szkolnym. „Berl. Tagebl.“, organ żydowski, bardzo się tem zaniepokoił, radząc rządowi, aby zaniechał tych umizgów wobec katolików. — Tenże organ, w tym samym numerze narzeka na krzewienie się antysemityzmu i przygania konserwatystom, że w świeżo wydanym „Konservatives Handbuch“ pierwszy raz wzywają otwarcie: „Nie kupujcie od żydów!“ — Jeśli kto, to właśnie żydzi przez swoje organa propagują antysemityzm, a taki zjadliwy artykuł, jaki „B. Tagebl.“ umieścił w powyższej sprawie kaselskiej, chyba tylko może wzniecać i utwierdzać niechęć do żydostwa, szczującego ustawicznie wyznania chrześcijańskie jedno na drugie.

— Z Wiednia donosi telegram, że książę Henryk IV z linii Reuss Köstritz umarł dziś w Ernstbrunn, w Dolnej Austrii.

karzelek — tak jak ja i rozum i religia brakuje — nietylko pojmujemy od razu, że śmierć ma sens, ale rozumiemy ją łatwo, że i cierpienie może mieć racją bytu w tem życiu. Co stanowi wartość i wyśokość moralną człowieka? Nie wrodzona dobra skłonność — która jeszcze charakteru etycznego nie ma; nawet nie pojedyncze czynu zanie — po których łatwo mogą nastąpić niecnie; ale wyrobiona moralna cnota, która nakłania go do postępowania stale według etycznego ideału. A co wyrabia cnotę? Jak w ciele ludzkim, wysiłek wzmocnienia i kształcenia muskularnego, któreby bez niego ulegały atrofii, tak i w opanowaniu ducha, wytępienie, zwyciężające przeciwności i cierpienia, kształci i potęgują cnotę, i wtedy dopiero cnota jest prawdziwą i wyrobioną. Kiedy zdolna jest takiego zwyciężającego wysiłku. Zjadł to stare adagium moralne, całkiem zgodne z nowożytną obserwacją psychologiczną: że cierpienie jest problemem cnoty.

Gdyby cierpienia nie było na ziemi, Boski kwiat cnoty nie rosłby tak wysoko — a nadto, co jeszcze oczywistsza — nie rozgałęziałyby się tak wspaniale. Ile to cnot w szczególności byłoby nieznanych na świecie i niemożliwych, gdyby cierpienia nie było. Cierpliwość, miłosierdzie, męstwo, które gardzi niebezpieczeństwem i śmiercią, ofiarność, która poświęca się bez granic dla wyższej sprawy, prawie wszystkie wspaniałości, które podziwiamy w bohaterach, zwłaszcza chrześcijańskich, zawartowane są istnieniem cierpienia. I nawet te skromniejsze cnoty, które z upodobaniem i ze czcią oglądamy naokoło siebie, byłyby w wielkiej części podcięte, gdyby możliwości cierpienia nie było. — Namby z tem było może wygodniej tutaj; ale jeśli celem tej ziemi nie jest, aby nam wygodzała, lecz aby była areną dla moralnego wyrabiania się ludzkości, w takim razie istnienie cierpienia jest zupełnie uzasadnione.

Francya.

* Paweł Reclus opowiada w „Figaro“, iż od roku 1889 do 1891 sprawował urząd skarbnika przyzłych anarchistów, która to „godność“ polegała na niewinnem zawiadowaniu funduszów, przeznaczonych dla rodzin pozbawionych głowy i dla kosztów wydawnictw na cele propagandy. Gdy Jean Grave skazany został na 6 miesięcy więzienia, zastąpił go Reclus w anarchistycznym piśmie „L. Revolte“. W roku 1892 był on kierownikiem fabryki w Barengeville pod Nancy. Podczas jego nieobecności usunięto wielu robotników po cichu, pod zarzutem uczestnictwa w spiskach anarchistycznych, co skłoniło Reclusa do opuszczenia zajmowanej posady. Odtąd był on w Paryżu zatrudniony u pewnego znajomego, szukał jednak korzystniejszej posady i byłby ją otrzymał, gdyby nie sprawa Vaillanta.

W październiku 1893 roku usłyszał Reclus, jak sam opowiada, po raz pierwszy to nazwisko. Vaillanta zalecił mu pewien przyjaciel w listopadzie wymienionego roku przez pana Reclusa z prośbą o pożyczkę w wysokości 20 franków. Młody inżynier, acz sam skazany na bardzo skąpe dochody, uczynił prośbie zadość. W trzy tygodnie później nastąpił zamach w pałacu burbońskim. Dnia tego po powrocie do domu zastał nadesłaną przez Vaillanta puszkę papierów, dzienniczek zatytułowany „Moje ostatnie dni na wolności“. Pobieżnie przejrzawszy manuskrypt, narył go troszkę, aby mimowoli nie wydać Vaillanta. Niebawem odbyła u niego policyjna rewizja; reporterzy i sądy nie dawali Reclusowi spokoju. Aby się od nich wyswobodzić, powziął zamiar ucieczki. Będąc już bezpieczny, napisał list do sędziego śledczego, wyjaśniający całą znajomość z Vaillantem.

W liście tym zaznaczył również, iż jakkolwiek znał mu się zasady chemii, nie rozumie się ani trochę na sporządzaniu materiałów wybuchowych. Jeśli zaś ucieknie, to jedynie dla tego, by słabego zdania nie podkopywano mu ciągłemi rewizjami i aby nie być skazanym na podległość wobec sędziowskiej pogody.

Z listu do „Figara“ dowiadujemy się, że Reclus znał także robotnika Panweisa, który podrzucił bombę w przedsionku kościoła Marii Magdaleny. O istnieniu Ravachola, Ortiza, Caseria i innych dowiedział się dopiero po uwiezieniu owych zbrodniarzy. Z 30 współoskarżonych z Caseriem, znał jedynie G. Végé, Bastarda, S. basyana Faure'a i Mathe.

„Figaro“ dodaje, że pamiętnik Vaillanta i inne ważne dokumenty znajdują się w redakcyi do dyspozycji sądu śledczego.

Telegramy.

Paryż, 26 lipca. Clémenceau, którego na wczorajszym posiedzeniu Izby wciągnął w debatę Deschanel, odpowiedział w „Justice“ artykułem. Deschanel wyzwał go wskutek tego na pojedynek.

Paryż, 26 lipca. Przed sądem przysięgłych rozpoczął się dzisiaj proces niedawno wydanego przez Anglię anarchisty Meuniera, który jako sprawca wybuchów w koszarach Lobau i restauracyi pana Vély został w roku 1892 skazany na śmierć in contumaciam. M-unier przyczy oskarżeniu.

Paryż, 26 lipca. Sąd cywilny skazał spadkobierców byłego ministra Barbe na zapłatę 550,000 franków likwidatorem panamskim. Sumę tę miał otrzymać Barbe nieprawnie od barona Reinacha celem popierania towarzystwa panamskiego.

Paryż, 26 lipca. Ze strony urzędowej zaprzeczają, jakoby austriacko-węgierski ambasador prosił o dymisję.

London, 26 lipca. W Izbie gmin oświadczył sekretarz parlamentarny Grey, że rząd angielski nie otrzymał dotychczas żadnej informacji o krokach wojennych Japonii i Chin, chociaż z prywatnej strony donoszono, że wojska japońskie z koreańskimi strzelili do siebie.

Wedle biura Reutersa, zdaje się coraz bardziej, że uda się, przynajmniej na teraz, uniknąć konfliktu pomiędzy Japonią a Chinami.

London, 27 lipca. Z Tientsinu nadeszły dwa sprzeczne ze sobą telegramy. Wedle jednego, wojna pomiędzy Japonią a Chinami zostanie niewątpliwie uchylona; wedle drugiego, wojna została już wypowiedziana.

Wiedeń, 27 lipca. Dzienniki donoszą, że Macedonią nawiedziło trzęsienie zemi. W Warnie z ro-

Miss Wilson Prawda, nie ma co mówić; świat bierze cierpienie nie byty bawialni — teraz jest wysoka szkoła.

Jabym nawet powiedziała, że cierpienie potrzebne jest w pewnym mierze, by zwiadać duszę do Boga. Wprawdzie i radść do Boga zwraca. Kiedy się widzi naturę tak aroczą, tyle stworzeń dobrych i pięknych, to dusza dzięki śpiewa Stwórcy. Ale te stworzenia piękne i dobre prędko do siebie przyciągają serce, radość łączy nas ze światem i w nim rozprasza. Przeciwnie, cierpienie zwraca duszę w siebie, spędza czar świata, dając zrozumieć prawdę, która jest w głębi — dając jakos czuć, że te stworzenia nie są tem szczerem dobrem i pięknem, za którym tęsknimy — zkad naturalnie wynika popęd duszy ku Bogu. Odczułam ja to wszystko, kiedy pierwszy raz zakosztowałam cierpienia, gdy przepędziłam trzy miesiące przy łóżku umierającej matki. Od tej doby zupełnie inaczej przedstawiał mi się świat i to życie — nie tak tragiczne jak panu S... ale jakoś uroczyste — jak rola w poważnym dramacie, nie przemennie skomponowanym.

Ksiądz. Cierpienie jest pewnie pożyteczne do wyrobienia cnoty i do odczarowania, jak pięknie powiedziała miss z lady świata; ale nadto jeśli uwzględnimy istnienie zła moralnego w świecie, to cierpienie okaże się niezbędnie potrzebne, jako jego przeciwwaga i lek. Jest to pewnik, może trudny do wyłomnienia, ale zaprzeczcy się nie dający i głęboko w dusze ludzkie wkorzeniony: że cierpienie ma moc ekspiacyjną. Najbardziej nas oburzający występki, skoro tylko ukarany jest cierpieniem odpowiednio wielkiem, przestają nas gniewać. Nawet zbrodniarz stracony na rozstrzelanie, budzi współczucie z uszanowaniem zmieszane: dla tego że, jak mówimy, zadość czyni sprawiedliwości. A ileż to razy sumienie pobudza ludzi do zadawania sobie cierpienia, niekiedy nawet do oddania się w ręce sądów, by się

wodu trzęsienia ziemi zawałiło się wiele domów i wielu ludzi straciło życie.

Białogrod, 26 lipca. Z wnętrza kraju, z Petrovaca Kisijskiej i Brasanacu donoszą o rabunkach i morderstwach politycznych.

Dzienniki donoszą o poważnym nieporozumieniu pomiędzy ministrem finansów a bankiem narodowym. Doniesienia dzienników zagranicznych o zamierzonym zamachu na króla serbskiego podczas jego pobytu w Carogrodzie są całkiem bezpodstawne.

Zofia, 26 lipca. Prezesa ministrów Stoitowa i ministra wojny Petrova, podróżujących po kraju, przyjmują wszędzie bardzo serdecznie.

Madryt, 26 lipca. Orkan wyrządził w niektórych okolicach Hiszpanii wielkie szkody; kilka miast jest zalanych wodą.

Flensburg, 27 lipca. Na wczorajszym synodzie proboszczy w Appenrode oznajmił przewodniczący, że petycja 77 południowo-szwedzkich pastorów, dotycząca zaprowadzenia w szkole języka duńskiego, nie została uwzględniona przez ministra.

Paryż, 27 lipca. Meunier został skazany na dożywotnie roboty przymusowe.

Genewa, 27 lipca. Pewien oberzysta znany jako anarchista, pożałował sztyltem 2 policyantów, gdy chcieli go przyaresztować. Jeden z poranionych umrze niewątpliwie.

Z lwowskiej wystawy krajowej.

XV.

(Przemysł naftowy)

I.

Wchodząc główną bramą na plac Wystawy, poza fontanną świetlną za restauracją Baczynskiego tuż obok kawiarni Wąsego, stoi nad wterpem parku stryjskiego, zkad przedczy widok na miasto Lwów się rozpościera, grupa budynków, z których dwa w pobliżu obok siebie stojące zwracają na siebie uwagę wieżami w kształcie ostrosłupa ściętego, około 30 metrów wysokimi. Wieże te odmiennie od wież i wieżyczek mnóstwa innych pawilonów. Samo przymocowanie ich od szczytu do ziemi z wszystkich czterech stron silnemi drutami, a raczej krągłymi żelaznymi sztabami wskazuje, że nie dla ozdoby one służą, że cel ich jest inny, że sztaby te są dla wzmocnienia wież tych przy wstrząśnieniu h, jakim w obec swego przeznaczenia ulegają.

Tu such i gwar zwiedzających zawsze znaczny, dział to bowiem przemysłu naftowego, przemysłu, jaki w swym szybkim stosunkowo rozwoju zakwalifikował w całym blasku, stając się dla twórców tegoż przemysłu wielopomocną sławą, a dla kraju niosąc dobrobyt i bogactwo.

Zacznijmy od pawilonu głównego. Pawilon ten o wierz wspomnianą struktury posiada dwie bramy, jedną od strony południowej, drugą od zachodniej. Wchodząc od strony południowej spostrzegamy na ścianie pawilonu portrety trzech mężów. Pozwalają one się domyślać, że ci w dziejach przemysłu naftowego ważniejszą rolę odegrali musieli. Tak też jest istotnie. Są to portrety s. p. Ignacego Łukasiewicza, s. p. Tytuza Trzecieckiego i s. p. Karola Klobassy mężów, których imiona w dziele przemysłu naftowego Galicji złotem po wieki zapisane zostały zgłoskami.

Jakkolwiek rozwój przemysłu naftowego datuje się od bardzo niedawna, bo zaledwie od r. 1854, to przecież a może właśnie dla tego historia przemysłu naftowego u nas mało jest znana, nie od rzeczy więc będzie wspomnieć o niej na tem miejscu, jak nie mniej zapoznać się bliżej z założycielami jej i tym sposobem pamięć ich oddać należną cześć, gdyż im to dziś nie setki, nie tysiące, ale krocie rodzin swój dobrobyt i imię zawdzięczają.

Na Podkarpaciu naszym „Podgórzem“ niegdyś zwanem, spotykamy dość często po parowach, bagnach i na strumykach miejscach, w których woda się wzburza, bulzy, kotłuje na zimno; jeżeli te gazy płyną pięknym, migotliwym, niebieskim ogniem, lud zwie to belkotką i od najdawniejszych czasów znaczniejsze „belkotki“ legendami obdarza.

Kto „belkotek“ usadawiali się znachorzy; wodą z nich leczono i z zupełną skutecznością, bo to zazwyczaj wody jodowe, a nadto w pobliżu sączy się ropa w gorące dnie silniej występująca. Ropa służyła jako lekarstwo w pewnych chorobach bydła, szczególnie owier, czasem do smarowania wozów i skór, tam g znie mąż droższą, a gdy ropy więcej

ukarac za jakiś grzech! Oczujemy jakoś, że przez moralne zło człowiek czyni uszczerbek porządkowi etycznemu, a cierpienie, czyniąc temuż człowiekowi uszczerbek jako zło fizyczne, przywraca naruszoną moralną równowagę. Skoro więc jest grzech na świecie, to musi być i cierpienie, jako ekspiacja.

A jakie często cierpienie jest lekarstwem! Jakże często zatrzymuje ludzi na drodze występku i zwraca na dobrą drogę! Głos sumienia, zwłaszcza u takich ludzi, jest za cichy, by mógł być dosłyszany wśród tego galopu piekielnego, pod chłostą chwila lub innych złych chuci. Dopiero gdy choroba położa, gdy cios majątkowy pozbawi środków, człowiek przymusowo zatrzymuje wchodzą w siebie, i wtedy dopiero zdolny jest usłyszeć swe sumienie i odnaleźć w sobie iskrę religijności, która tli się nie przestając. — Zdarza się może czasem, że cierpienie odwraca kogoś od Boga i w rozpaczę go pogrąża. Ale na jeden taki wypadek, przynajmniej dziesięć tysięcy razy się zdarzy, że cierpienie od złego odwiecie i do Boga skieruje.

A przy śmierci, moi panowie, jakie mnóstwo ludzi, którzy żyli bez Boga, do Boga się zwraca — jak wielu, po miernym wartości życiu, w ostatniej chorobie wysoko podnosi — słowem, jak często to oorientowanie się ku celowi, które jest, jak wskazał pan Duville, tego życia zadaniem, najgorzej przez długie lata prowadzone, w ostatnich dniach szczęśliwie się zakończy — o to nas, księży, pytajcie. To zapowiadanie się śmierci dźgniemy nierzachorobami, ta jej groza tajemnicza, to wszystko co się w niej wydaje panu S... tak okrutnem i nie racjonalnem — to wszystko jest wielkiem dla ludzkości dobrodziejstwem — od razu zrozumiałem, skoro się wejdzie w myśl zasadniczą chrystyanizmu: że to życie jest wstępna dobą moralnego wyrabiania się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

bywało, dochodził ten mały podtrzymywany znachorów w trudniejszych chwilach.

Są ślady w kronikach, że ropy tu i ówdzie używano jako oleju świetlnego, lub przynajmniej do oleju dolewano; uważano to było jednak za przepieństwo. Przedsiębiorcy oświetlania miast (podobno we Lwowie) bywali ciężko karani za takie niegodne czyny, ale wypadki takie w ogóle nie były liczne. Większej ilości ropy przed odkryciem w r. 1854 kopalni w Bóbrce nie znano i nikt jej nie użytkował. W Borysławiu jedynie przemysłowy izraelita Schreiner, kupiwszy od znachora tajemnicze warzenia ropy na maź, próbując z ropy przez destylację uzyskać wódkę, doszedł do pewnego bardzo mało czystego oleju świetlnego, którego później (w r. 1854) używał z olejem przy oświetlaniu kolei cesarza Ferdynanda.

Z ludzi inteligentnych i zamożnych nikt się nie zajmował na serio produktami górniczymi. Pierwsze poszukiwania za metalami rozpoczął dość znaczny koszt w Kobylance koło Biecia ksiądz Stanisław Jabłonowski, pułkownik wojsk polskich, szukał właściwie asfaltu z zupełnie ujemnym atoli skutkiem. W Potoku nad Krosnem, w dobrach p. Kantego Stojowskiego, oficynie wydobywające się gazy wzięły w miechy kowalskie s. p. Tytus Trzeciński, bliski sąsiad z Branki; gaz ten używany do opalu więcej szkody i eksplozji powodował, aniżeli pożytku przynosił. W Polance również starał się używać pan Trzeciński ropy z Bóbrki jako opalu, jednak z ujemnym rezultatem; odkrył wprawdzie znaczne pokłady ropy, jednak pożytek tego płynu był zupełnie problematyczny. Dopiero zetknięcie się w roku 1854 s. p. Trzecińskiego z s. p. Ignacym Łukasiewiczem miało spowodować prawidłową eksploatację i rozwój przemysłu naftowego.

Ignacy Łukasiewicz, pracujący w aptece pana Piotra Mikolasza, świeżo po odbytych studiach do Lwowa przybyły, otrzymał w roku 1853 od Schreiner z Borysławia kilka flaszek ropy. Zadawszy sobie wiele pracy, wydestylował przez destylację i oczyszczenie olej skalny, w aptece używany, a wiedząc z prelekcji profesora swego Ludwika Zejsznera, że ropa zawiera olej świetlny, próbował palć destylat w lampce aptekarskiej. Pan Mikolasz dał pewien fundusz, zawiązano stosunki z aptekarskim p. Z. h. z Drohobycza, który miał dostarczać surowca i świecono olejem skalnym w lampkach, sporządzonych przez balachera p. Bratkowskiego ze Lwowa.

Wynalazek ten sprzedali bardzo znacznie analogiczny wynalazek w Ameryce; kto wie czytam nie wytyczano w czasopiśmie o pracach Łukasiewicza. Oświetlano w ten sposób szpital p. z. s. h. u. we Lwowie, jednak interes nie powiódł się, z braku surowca zbyt skąpo dostarczanego, a więcej jeszcze z braku kupca na rafiat. Zprzesłano pismo dystrybutorów, a Łukasiewicz przeniósł się do Gorlic, biorąc tam w dzierżawę aptekę. Usiłowania atoli Łukasiewicza i w każdym razie piękne rezultaty pracy jego głosić już były we Lwowie. Wiceprez. Tow. kredytowego ziemskiego, p. Felcyan Łaskowski uwiadomił o nich pana Trzecińskiego i zachęcał do poznania się z Łukasiewiczem. Poznanie odbyło się w Gorlicach. Łukasiewicz z całą szczerością natychmiast opowiedział cały proceder dystrybucji, a Trzeciński wyrażając się, ofiarował spótkę w dalszych pracach. Propozycja została przyjęta. Łukasiewicz założył destylarnię w Ulaszkowicach, a Trzeciński począł dostarczać surowca z Bóbrki, gdzie od s. p. Klobassza za niską opłatą roczną wydzierżawił prawo poszukiwania. Interes jednak nie powiódł się od razu i wiele pieniędzy i trudów kosztowało powolne ulepszanie tak sposobu destylatu, jak niemniej lamp, które ostatecznie dobre sprowadzono dopiero z Berlina. Po dwóch latach orzeczeniem destylarnię z Gorlic do Jasła. Tu atoli zaryzyko było nowe nieszczęście — destylarnia spłonęła w zupełności, a kłeska ta tak przybiła Łukasiewicza, że miał już opuścić Galicyę na zawsze i udać się do Królestwa.

Naleganiem jednak Trzecińskiego udało się jeszcze nakłonić Łukasiewicza do pozostania. W roku 1861 przeniósł się na mieszkanie do Polanki i tu rozszerzono destylarnię a do Spółki kopalnianej przystąpił K. Klobassza, który w szlachetności swój odmawiał brania corocznych opłat, mówiąc: „dacie mi zapłatę, gdy co innego prócz zawodów i strat mieć będziecie!”

Dziwna to była spółka: całym kontraktem dla trzech tyś szlachetnych serc była umowa ustna, jaka bezinteresownie notaryusza, adwokata, a nawet jakichkolwiek świadków w paru słowach przyszła do skutku, operując się na wspólnym zaufaniu w interesie, gdzie nie tysiące, ale miliony w obrocie były. W spółce tej nikt nikogo nie podejrzewał o złe zamiary, nikt drugiego rachunków nie kontrolował, a jednak trwała ona lat 12 bez cienia jakiegokolwiek nieporozumienia.

Dwunastoletnia praca spółki przyniosła tym mężom miliony, krajowi tysiąckroć więcej, bo w Polance i Bóbrce powstała niejako szkoła kopania ropy i destylowania. W okolicy bliższej i dalszej corocznie wyrastały nowe przedsiębiorstwa przeważnie z dodatnim rezultatem. W Polance słuszono każdemu nabytymi wiadomościami i szczerą radą i nie zaprzestano pracy, jęki przemysłu naftowy nie wyszedł z kolebki i nie nabral podstaty do urośnięcia w dzisiejszą potęgę. W Polance, jak pisał Szujski, przepadano za Uhlendem i towarzyszącymi, za tym poglądem na świat przez podstępne i barwne okna gotycyzmu, a nieznającą była gorączka zwana *auri sacra fames*.

To też potomność cześć pamięć mężów, co tak istotnie położyli zasługi dla rodaków. Krajowe Towarzystwo naftowe słusznie też umieściło na naszej powszechnej wystawie portrety trzech nieżyjących już twórców przemysłu naftowego. Trzy te piękne postacie wspaniale wyglądają w otoczeniu okazów dzisiejszego rozwoju naftarstwa.

Oby szlachetne intencje twórców przemysłu naftowego natchnęły następcom tem samem przekonaniem, że nie tylko dla siebie, ale i dla kraju pracować należy, jeżeli przeszłość ma być rekojmią przyszłości.

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa polskiego w Londynie od dnia 14 sierpnia 1889 r. do d. 1 lipca 1894 r.

Towarzystwo Polskie w Londynie w sierpniu 1889 r. liczyło członków 38. Od tego czasu wstąpiło 150. Lecz wystąpiło z powodu wyjazdu, zmiany

przekonań, jak również z powodu zaniedbania się w opłacaniu składek, lub z braku solidarności 146 Towarzystwo więc liczy w lipcu 1894 r. 42.

Lokal Towarzystwa jest otwarty od godziny 8 wieczorem codziennie, w dni zaś świąteczne i nie dziele od godziny 10 z rana, tamrodacy stale zamieszkalni, jak i nowo przybyli, lub tylko przejeżdżający, znajdują pewne informacje, dzienniki do użytku, a mianowicie: „Nową Reformę“, „Dziennik Poznański“, „Czas“, „Wolne Polskie Słowo“, „Goniec“ i „Iskrę“, „Przegląd Emigracyjny“, „Zgoda“ i „Gazetę Polską“ (obce z Ameryki) i „Słowo“ (z Warszawy). Biblioteka Towarzystwa, składająca się z 164 dzieł i 34 broszur (większość części w duchu narodowym) — jest do publicznego użytku w warunkach, że nieczłonkowie, życzący brać książki do domu, obowiązani są dać odpowiednią kaucję. Rodacy zaś, szukający pracy, znajdują zawsze chętnych do udzielania im pomocy w tym celu. W niedziele i w dni świąteczne od godziny 8 wieczorem odbywają się zabawy z muzyką, a od czasu do czasu urządzą się specjalne baliki, koncerty, fantowe loterie i amatorskie teatry, w których nie tylko członkowie, ale i goście przyjmują udział.

Sala nasza często liczy do 200 osób gości, a przy ważniejszych okazach i więcej. Ci to łaskawcy, prócz powiększenia nam intraty z bufetu, w wielu razach pomagają nam nieść się z długi ludzkości, gdyż zagranicą przykładem członków naszych chętnie przyjmują udział w składkach na biednych, co inaczej obciążało by nas za dużo, gdyż z zasady nie chcielibyśmy odmówić pomocy tym, którzy się do nas zgłaszają. Dwa razy się zdarzyło, żeśmy przyjęli w pomoc powracającym rodakom z Ameryki, lecz ze smutkiem nadmieniam nam wypada, że niektórzy z nich, jak się później okazało, mieli w zapasie większą sumę, jak nasz cały kapitał. Ten fakt nadmieniamy li tylko dla dania rzeczywistego obrazu stanu rzeczy — my zaś tym się nie zrażamy, wolimy bowiem doznać dziesięć razy zawodu, niż w rzeczywistości potrzebnie raz się omylić.

W 1890 r. pod zas nieszczęśliwej klęski głodowej w Galicyi, chcąc przyjąć w pomoc cierpiącym włościanom, urządziliśmy teatr amatorski, w którym pobratymcy nasi z Towarzystwa Czeskiego przyjęli udział, za co my w tym też roku podczas powodzi w Czechach uważaliśmy naszym obowiązkiem przyjąć również udział w urządzonych przez nich składce na ten cel.

Towarzystwo miało dochodu 391 funtów sz. 3,9 1/2 szyl. Rozchodu 360 funt. sz. 16,9 1/2 szyl.

Prócz wyżej wymienionego funduszu Towarzystwo posiada jeszcze kwotę Skarbu narodowego, który składa się z dobrowolnych datków, zbieranych na posiedzeniach, w których biorą udział i nieczłonkowie.

Wpłynęło do 1 lipca 1894 roku 32,8 s. 3/4. Złożono w Skarbie narodowym w Rapperswilu 28 4 1/2. A zatem pozostaje fantów sz. 4 7 11 1/4.

Również Towarzystwo posiada 8 f. sz. z dawniej istniejącego Związku narodowego, które na mocy uchwały zapadłej na posiedzeniu Towarzystwa ma przejąć w posiadanie dzisiejszego Związku wychodźstwa w Europie wraz z 1/4 części podatku od każdego członka, poczynając od dnia 1 marca 1894 roku, o czym w dniu dzisiejszym deklarujemy naszą do Zarządu głównego w Paryżu składamy, jak również zawiadamiamy, że za sprzedane broszury na korzyść centralnego komitetu 15 s. mamy do jego dyspozycji.

Pani A. Giełgud, za łaskawe powiększenie naszej biblioteki swymi 6 dziełami, dzięki składami, jak również dr. Jazdowskiemu za przesyłanie nam niektórych dzienników.

Nieznajomemu, który był łaskaw zaprenumerować dziennik „Iskrę“ i „Goniec“, otrzymywane przez nas z jego łaski już drugi rok, za tak bezinteresowne i szlachetne poczynienie składamy szczerze „Bóg zapłać“.

Wielkie dzięki składamy naszym Polkom, które łaskawie przyjmowały udział w naszych amatorskich przedstawieniach, a mianowicie: pani Zulkowskiej (z domu Pincuska), paniom Fedorowskiej, Baranowskiej, pannom Kutner i Rawskiej, a szczególnie dwóm siostrzom Siemiatkowskim, które nam obecnie oddają nieocenione usługi.

Nie możemy pominąć sposobności, by nie złożyć wdzięczności naszym rodakom, którzy przychylni się do upiększenia sali naszej swojemi cennymi obrazami, a mianowicie: J. Gruczka „B. t. w. pod Racławicami“, S. Górski „Stanisław Poniatowski powracający z wyprawy tureckiej“, p. Rzepecki: „F. Szopin w salonie księcia Radziwiłła“, F. Jakóbski „Mapa Polski“, p. Westwalewicz: „Polscy więźniowie w kopalniach syberyjskich“. Dziękujemy również ob. J. Skowrońskiemu za lustro w bambus oprawne, jak i innym łaskawym rodakom, którzy się przychylni do upiększenia i umebrowania sali.

134, City Road, E. C.; Londyn, 1 lipca 1894
Klemens Wierzbicki, Władysław Twarowski,
przewodniczący sekretarz.

Telegram giełdowy.

26 lipca 1894 r. (Kursy końcowe.)			
Kurs z dnia	26	27	28
Paralela spok.	135	133 25	135
na lipiec	135	135	135
na wrzesień	135	135	135
Żyto słabiej.	117	116 75	117
na lipiec	117	116 75	117
na wrzesień	118 25	117 75	118
0167 r. p. słabo.	45 40	45 20	45 20
na lipiec	45 40	45 20	45 20
na październik	45 40	45 20	45 20
0kwiata stale.	31 40	31 10	31 10
skaportowa	34 60	34 70	34 70
na lipiec	34 60	34 70	34 70
na wrzesień	34 60	34 70	34 70
na październik	35 50	35 60	35 60
na listopad	35 80	35 80	35 80
spółowca	—	—	—
0wies	135 25	134 75	135 25
Wypowiedziano:	150	150	150
tyta węgla	0,000	0,000	0,000
okowity k. w. eksp.	0,000	0,000	0,000
spół.	0,000	0,000	0,000
27 lipca 1894 r. (Kursy końcowe.)			
Kurs z dnia	26	27	28
Paralela cicho.	134 50	134	134
na lipiec	135 50	135 25	135
na wrzesień	135 50	135 25	135
Żyto cicho.	114	114	114
na lipiec	115	115	115
na wrzesień	115	115	115
na październik	115	115	115
na listopad	115	115	115
0167 r. p. niezm.	44 70	44 70	44 70
na lipiec	44 70	44 70	44 70
na wrzesień	44 70	44 70	44 70
na październik	44 70	44 70	44 70
na listopad	44 70	44 70	44 70
0wies	135 25	134 75	135 25
Wypowiedziano:	150	150	150
tyta węgla	0,000	0,000	0,000
okowity k. w. eksp.	0,000	0,000	0,000
spół.	0,000	0,000	0,000
28 lipca 1894 r. (Kursy końcowe.)			
Kurs z dnia	26	27	28
Paralela cicho.	134 50	134	134
na lipiec	135 50	135 25	135
na wrzesień	135 50	135 25	135
Żyto cicho.	114	114	114
na lipiec	115	115	115
na wrzesień	115	115	115
na październik	115	115	115
na listopad	115	115	115
0167 r. p. niezm.	44 70	44 70	44 70
na lipiec	44 70	44 70	44 70
na wrzesień	44 70	44 70	44 70
na październik	44 70	44 70	44 70
na listopad	44 70	44 70	44 70
0wies	135 25	134 75	135 25
Wypowiedziano:	150	150	150
tyta węgla	0,000	0,000	0,000
okowity k. w. eksp.	0,000	0,000	0,000
spół.	0,000	0,000	0,000

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, piątek 27 lipca

* **Prenumerata** na „Pamiętnik II Wieca katolickiego w Poznaniu.“
X. W. Bocian z W. Strzelca 1 egz.

* **W niedzielę**, dnia 29 lipca r. urządził Towarzystwo „Stella“ wycieczkę (familijną) koleją do Wierzenicy. Wspólny wyjazd z głównego dworca o godz. 10 minut 24 przed południem. Drugi pociąg idzie o godz. 3 minut 18 po południu. Bilet zwrotny „niedzielną“ (Sonntagsbillet) do Kobielnicy kosztuje tylko 60 fen. — Odległość od dworca do miejsca zabawy około 10 minut drogi. Bufet na miejscu. Osobnych zaproszeń się nie wysyła. Goście mile widziani.

Zarząd Towarzystwa „Stella“
Oz. Forster z z. St. Trzeciakowski.
prezes. sekretarz.

* **W niedzielę** dnia 29 lipca b. r. urządził Towarzystwo Młodzieży rzemieślniczej parafii tumskiej w Poznaniu zabawę latową w ogrodzie Strzeleckim na Miasteczku.

Towarzystwo to istniejące od roku, nie ogłaszało dotychczas posiedzeń swoich w pismach publicznych, ponieważ odbywało je w kanonii J.W. X. Pralata Maryańskiego.

Na powyższą pierwszą publiczną swą zabawę szanownych gości oraz przyjaciół młodzieży zapraszamy najuprzejmiej. Koncert rozpocznie się o wpół do 4 po południu. Wrazie niepodogody zabawa odbędzie się na sali.

W imieniu Zarządu X. Witulski.

* **Kolo Spiewackie Polskie.** Szanownym członkom zwracamy uwagę, iż z powodu zbliżającego się koncertu ludowego, który się odbędzie w niedzielę dnia 5 sierpnia na miasteczku w ogrodzie strzeleckim, odbywać się będą oprócz zwykłych także nadzwyczajne lekcje śpiewu. Przysiężemy dzień w piątek i jutro w sobotę o godzinie 9 wieczorem. Ponieważ ćwiczone będą zupełnie nowe utwory, dla tego liczymy udział bardzo pożądanym.

Zarząd Kola Spiewackiego Polskiego.

* **Polskość Wisły** uratowana — przynajmniej w części. „Geselliger“ wytaczając w długim artykule zatytułowanym „Polni-ches“ liczne „zbrodnie“ popełnione w ostatnich czasach przez Polaków, raczył zwrócić także uwagę na naszą wzmiankę o wystąpieniu naczelnego prezesa Prus Zachodnich p. Gosslera na zjeździe Spiewaków niemieckich w Gdańsku, i stara się wytłumaczyć śmieszne jego zakusy narzucenia Wisły nazwy „deutsche Weichsel“, tak pisząc: „Nie windykowano całej Wisły jako rzeki niemieckiej; byłego mini-tria oświaty w Prusach nie potrzebują pociągać gazety polskiej, że Wisła ze względu na cały swój charakter i zamieszkanie przez Słowian obszary, przez które w górnym i środkowym swym biegu przepływa, nie może być nazywana po prostu niemiecką rzeką, i nie uczynił też tego ani p. Gossler, ani żaden wykształcony Niemiec.“

Chwała Bogu! Jest to przynajmniej coś; obawiamy się bowiem już naprawdę, że apetyt niemiecki jest bardziej z chłannym. Lecz pozwólmy „Geselligerowi“ dokończyć:

„Zmienność Wisły — tak prawi on dalej — przypominającą usposobienie słowiańskie, jej nieczysta, żółta woda, która nam n. p. przynosi brudasów i ciężkie pomury do kraju niemieckiego, i wiele innych rzeczy nie nęci zaiste ducha niemieckiego i poezji niemieckiej wcale, żeby o Wisłę walczyć z poetami słowiańskimi, lecz my, Niemcy, cieszymy się z tego, że nasz naczelny prezes podniósł z naciskiem zwłaszcza z okazji uroczystości niemieckiej fakt geograficzny oczywisty, a historycznie i politycznie stwierdzony, że Wisła od Torunia do morza Bałtyckiego jest niemiecką i że Wisła przepływa także pośród innych stolic, jak Warszawa i Kraków.“

Z geografiami, historykami i politykami „Geselliger“ rozprawiać się nie będziemy, bo trzeba by o tem całe tomy pisać, a w dzisiejszym stanie rzeczy robota ta pomimo najjaśniejszej prawdy po naszej stronie nie przyniosłaby żadnych realnych rezultatów. Co się zaś „brudów“ i „pomorów“ dotyczy, to widocznie „Geselliger“ nie zna „czystości“ Łaby i wyleciała mu z pamięci niedawna kłeska hamburska. Szkoda też, że zakonowi krzyżackiemu „brudy wiślane“ nie były równie wstrętne, jak „teselligerowi“, b. dziś się zamącałyby nie fal Wisły od jej źródła aż do ujścia.

* **Wycieczka do Lwowa** na wystawę powszechną krajową. Ponieważ wcz. nadchodzą w sprawie powyższej zapytania i to w rzeczach, które po kilkakroć już w pismach ogłoszone zostały — zatem ponownie i po raz ostatni ogłaszamy:

Wyjazd do Lwowa na taci zjazd z głównego dworca w dniu 30 b. m. o godzinie 6 minut 40 rano. Na dworzec należy przybyć najpóźniej o godzinie 6 z rana. Do Krakowa pojedziemy linią kluczorską na Myślowice-Szczekawę. Staniemy w Krakowie tegoż dnia, to jest 30 b. m. o godzinie 10 minut 10 wieczorem. Następnie udamy się w dalszą podróż o godzinie 10 minut 55 wieczorem — i przybędziemy do Lwowa dnia 31 b. m. o godzinie 9 minut 30 rano.

Zabierać ze sobą tylko małe kuferki, czy pakunki któreby przy sobie można mieć w wagonie.

Mieszkający przy kolei kluczorskiej, przylącać się mogą do wycieczki na stacjach dla nich najbliższych. Bilety będą im zaraz przy wsiadaniu, podobnie jak wszystkim uczestnikom wycieczki, doręczone. Podróż obliczona z pobytom we Lwowie i Krakowie, oraz zwiedzeniem Wieliczki, na dni osiem, tak że powrót do Poznania nastąpi w poniedziałek na Wrocław o godzinie 12 w nocy. Gdyby jednakże wycieczka dłużej trwać miała, wiadomość o tem wkrótce podana będzie w tutejszych pismach.

Pieniądze zaraz przysyłać należy na ręce p. Franciszka Dobrowolskiego, Sw. Marcin 69.

Zapisywać się jeszcze można aż do niedzieli włącznie.

Obecnie lista uczestników liczy stokilkanaście osób wraz z paniami. Samą młodzieży jest już przeszło 80 osób.

Nadmieniamy się wreszcie, że osobom zamiejscowym, które zwołowane będą przy powrocie z wycieczki dnia 6 sierpnia (w poniedziałek) przenocować w Poznaniu, zapewnią się tanie mieszkania.

* **Towarzystwo dramatyczne** nasze po pobyście w Poznaniu z okazji wieca polsko-katolickiego objechało w naszym Księstwie od 11 czerwca 18 miast i w drodze

przerzuciło się z Wrześni do Prus Zachodnich, gdzie rozpoczęło przedstawienia od Chętny a zamierza je zakończyć w Toruniu, poczem powróci w połowie września do Poznania. Powodzenie mieli nasi artyści w Księstwie wszędzie nadzwyczaj dobre, dzięki swej gorliwej i sumiennej pracy, oraz nader życzliwemu i gościnnemu poparciu ze strony publiczności. Obok miast, które zwykły nasz teatr co rok odwiedzać, grali nasi artyści po raz pierwszy w Poniem, Ostrzeszowie, Odolanowie, Jutrosinie, Miejskiej Górze i Krobi — i wywieźli zawsza a przede wszystkim z Jutrosina wdzięczne wspomnienia dla obywateli, którzy im ułatwiali i uprzyjemniali pobyt w tych małych miastach, otwierając gościnnie swe domy na ich przyjęcie. Życzymy im i w Prusach Zachodnich równego powodzenia.

* **W Warcie** utonął wczoraj w południe w poblizu łaźniak Deeringa 10 letni syn robotnika fabrycznego Rzanego. Zwłoki jego znaleziono w godzinę potem.

* **Nieszczęśliwy wypadek** zdarzył się wczoraj rano w cytadeli winiarskiej przy ćwiczeniach w strzelaniu z rewolweru, odbywanych przez 3 baterię 20 pułku artylerii polnej. Jednemu z kanonierów wskutek nieostrożności puściła broń i strzał ogodził w brzuch geofraja Nenera. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej nie ma prawie nadziei, żeby ranny wyzdrowiał.

* **Realność** na rogu Starego Ryńka i ulicy Szerokiej nabył dawniejszy właściciel Parku Wiktoryi p. Zienkiewicz za 117,000 m.

* **„Huldigungsfahrt“** do kr. Bismarcka odbędzie się, jak donosi „Ostdeut. Presse“, prawdopodobnie w początku września b. r. i odprawi się w jednym dniu. Koszt podróży na jedną osobę nie wyniesie więcej, jak 10 marek. Tania manifestacja „patryotyzmu“.

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 25 lipca w południe 0,66 m. Dnia 25 lipca ran 0,64 m. Dnia 26 lipca rano 0,62 m.

* **Wilda.** Jednego z robotników zatrudnionych przy kanalizacji najeżdżał wózek kolei przenośnej i skaleczył mu dość ciężko prawą rękę. Rannego umieszczono w lazarecie miejskim.

* **Wschowa.** W Zbąrzewie umarła w przeszłym tygodniu nagłą śmiercią 18-letnia dziewczyna Katarzyna Wojtkowiak. Ponieważ rozszła się pogłoska, że nie umarła śmiercią naturalną, przeto wczoraj poddano jej zwłoki obdukcji sądowej.

* **Bydgoszcz.** W więzieniu sądowym powiesił się dnia 25 b. m. w nocy właściciel cegielni Staffl z Nakla, skazany na 8 lat uwięzienia. W tej samej celi znajdowało się trzech innych więźniów, lecz żaden z nich tego samobójczego czynu nie zanotował.

* **Mogilno.** Folwark Nagórnik z młynem kupił na terminie subhastacyjnym kapitalista Julius Hartig z Wilczaka pod Bydgoszczą. Dotychczasowym właścicielem był p. Leopold Lasocki.

* **Teatr polski w Golubiu.** W sobotę dramat z powieści Sienkiewicza: „Ogniem i mieczem.“

W niedzielę na ostatnie przedstawienie obraz historyczny: „Kiliński.“

* **Teatr polski w Kowalewie.** W poniedziałek tylko jedno przedstawienie obraz historyczny: „Przecz Paulinów“

* **W Zarnowie** miasteczku w gubernii radomskiej, przyszło dnia 24 b. m. do znacznego zaburzenia przy porzebie 4 n. cholery zmarłych osób. Tłum spędził z ementara niosących trupów, zburzył baraki choleryczne i wypędził z nich 20 osób pod dozorem cholerycznym będących. Policja musiała dobyć broni, poraniła kilka osób i uwięziła przywódców zaburzenia.

* **Mięso końskie** o wiele więcej używane jest w Pekinie, aniżeli w Paryżu, tam bowiem zabijają nie tylko stare konie, służące za pokarm biedakom, ale nawet tuż są je specjalnie na stoły bogaczów. Konie takie stanowią specjalną rasę, długie ich dochodzi zaledwie jednego metra 25 centymetrów, odznaczają się one obfitością pożywnej i bardzo tłustego mięsa, bite bywają w 3 roku życia, kiedy waga ich dochodzi od 300 do 400 kilo. Tłuszczenie ich nadzwyczajnie tanie i mało uciążliwe: jedzą siano, s. omę i resztki rozmaitego pożywienia.

* **Wystawy pięknych kobiet** na podobieństwo znanej wystawy w Spa, nie są rzeczą tak nową. W kronikach zachowała się wiadomość o wystawie pięknych kobiet, która odbyła się w roku 1655 w Paryżu. Nagrodą były złote jabłka. Pierwszą nagrodę przyznano królowi, drugą otrzymała jakaś uboga szwaczka, na którą padło 1722 głosów.

* **Kto jest Aegir?** Uwaga publiczna zajmuje się w ostatnich czasach tą mityczną postacią, której hr. Filip Eulenburg, ambasador niemiecki w Wiedniu, poświęcił pieśń podłożoną następnie pod muzykę przez cesarza Wilhelma. Aegir jest, według „National Ztg.“ figurą ze starożytności mitologii, jednym z demonów wodnych, w które obfitują legendy krajów północnych. W mowie Skaldów Aegir znaczy często po prostu „morze.“ Sięły jego stósnek z bogami, których zaprasza na biesiadę, wykazuje, że reprezentuje on dobrą i pozytywną stronę morza; nakazuje on się też sam przy stole bogów i wówczas przygotowuje im w potężnym kotle nspój w uroczystości oświetlonej sali, gdzie „Eldir“ (ogień) i „Funafing“ (ypięcy iskry) usługuja. W obu tych nazwach stary poeta północny nosiłby zorzę północną jaśniejącą nad morzem. A-gir jest obłąkany z piciem, lecz „wesolym, jak dziecko.“ Małżonką jego jest „Rau“ (der Raub — grabież) pochłaniająca wszystko władczyni morza, kobieta bez serca, do której należą topielec; kogo raz schwyci w sieć swoją, ten się z nią już nie wydobydzie. W parze tej przedstawione są dwie strony morza: dobra, pozytywna, pomocnicza jego sile, i złowroga dla człowieka podstępna jego potęga. Z małżeństwa Aegira z Rauą zrodziło się dziewięć córek — to poetyczne wcielenie fal i różnych właściwości morza; wrodziły się te córki w matkę i po gwałtownych burzach morskich ciągną do siebie z namiłną miłością żeglarzy. A-gir, podobnie jak wszystkie postacie mitologiczne, ma i szczerze szereg innych imion, ale jako Aegir jest najpopularniejszym; w hall Aegira to potworny bóg Loki opowiadał innym zebranym bogom złśliwe przygody z ich życia, za co mu później wzbruniony został wstęp do grona biesiadników. Staropółnocny Aegir może być postawiony na jednym stopniu z greckim Ner-e-m, który jest uosobieniem łagodnej, spokojnej powierzchni morza.

* **Wesele antycholeryczne.** Czytamy w dziennikach warszawskich: Według zwyczajów, żydzi w Przedborzu uciekli się do zwykłego u nich antydotu przeciw cholery, Zebrawszy między sobą 300 rubli na wiano, w dniu 5 b. m. wyprawili dwójną

*** Bohaterski kapitan.** W czasie trzęsienia ziemi w San Stefano, w Turcji, w chwili, kiedy wszyscy mieszkańcy, nie wyłączając zakonników, uciekali za miasto nad morze, przełożony klasztoru OO. Kapucynów przypominał sobie, że w kościele pozostał Najświętszy Sakrament. Wśród gradu spadających gzymsów i dachówek, zakonnik powrócił do kościoła i przyniósł monstrancyę w miejsce bezpieczne. O tym czynie zakonnika opowiadają w Turcji z podziwem.

*** Mucha w piwie.** Pewen obserwator charakterów narodowych zrobił spostrzeżenie, co robią różne narody, gdy im mucha wpadnie do piwa. Hiszpan za piwo płaci i odchodzi, Francuz nie tknie piwa i prosi o inne, Anglik wylewa piwo na podłogę i żąda innego, Polak wyciąga muchę i piwo wypija, Niemiec wypija piwo razem z muchą. Chłeczyk natomiast wyciąga muchę, polyka ją, a piwo wylewa.

*** Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 28 lipca św. Botwida m.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 14. Zachód o godzinie 7 minut 58.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 26 lipca.

HOTEL BAZAR. Pani Moszczeńska z rodziną z Niemcyna, pani Mukulowska z Kotlina, hr. Mielżyński z Chobienia, Urug z Mchów, Potworowski z Kosowa, pani Karska z rodziną z Warszawy, Koczowski z Biskupie, Karski z Król. Polskiego, hr. Mielżyński z Iwna.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Maliszewski, Rozmanit z żoną i Nawrocki z rodziną z Warszawy, Müller i Iftland z Kolonii, Brodowski z Frankfurtu, Mańkowski z Bochum, Hofmüller z Bydgoszczy, Heinrich z Berlina, Leske z Wrocławia, Käppel z Oskowa.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84. X. prob. Kleber z Antonina, Teleżyński z Krakowa, Miszke z Wieliczki, dr. Samosch, Ade i Katz z Berlina, Dahr z Hanoweru, Koch z Mannheimu, Schyllo z Goli.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Telefon 165. Pani Pelczyńska z Łęgu, Krajewski z Król. Polskiego, Lipner z Lipska, Dagmar z Hanoweru.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 27 lipca. (Sprawozdanie giełdowe).
Stan powiatu: pięknie.
Okowita stale.
Cena wypowiedz. —, Wypowiedziano —, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 49,50 mk., 70-ta 29,70 mk., lipiec 50-ta 49,50, 70-ta 29,70, m.

(Sprawozdanie urzędowe.)
Okowita. Wypowiedziano —, litrów. Cena wypowiedziana —, mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 49,50 mrk., 70-ta 29,70 m. kwiecień 50-ta —, m. 70-ta —, mrk.

Ceny targowe w Poznaniu		TOWAR			
d. 27 lipca 1894.		piękny średni pośledni			
Pszonica	100 kilog.	13	90	13	20
Żyto	100 kilog.	11	10	10	70
Jęczmień	100 kilog.	13	30	10	60
Owies	100 kilog.	12	60	11	70
Groch wrzący	100 kilog.	—	—	—	—
na paszę	100 kilog.	—	—	—	—
Kartofle	100 kilog.	—	—	—	—
Wyka	100 kilog.	—	—	—	—
Rzepak	100 kilog.	—	—	—	—
Złoty	100 kilog.	—	—	—	—
niebieski	100 kilog.	—	—	—	—

Bydgoszcz 26 lipca 1894.

Pszonica 125—123 m., gatunek pośledni —, m., naj
lepsza ponad notowane.
Żyto 100—104 mrk., gatunek pośledni —, mrk.
Jęczmień według jakości 100—106 mra. dla bru-
warów 116—125.

Groch na paszę —, m., wrzący —, m.
Owies 122—130 m.
Okowita 31,00 m.

Wrocław, 26 lipca 1894 r.

Postanowienia miejskiej deputacji targow.	Za 100 kilogramów			
	naj- wyż.	naj- niż.	średni	lekki towar
Pszonica biała	13 70	13 50	13 20	12 00
Pszonica żółta	13 60	13 40	13 10	12 00
Żyto	11 40	11 10	10 90	10 70
— nowe	11 10	10 90	10 70	—
Jęczmień	14 00	13 50	12 50	11 00
Owies	18 90	18 00	12 00	11 70
Groch	16 00	15 00	14 50	14 00

Hamburg, 26 lipca. — Cukier zmielony 88% 92% —, cukier ziarn. excl. 88% 11,45. cuk. ziarn. excl. 75% Rendem. —, Drugi produkt excl. 75% Rendem. 8 40. Uposobienie: cicho. Rafinada chlebowia I. —, Rafinada chlebowia II. —, mielona rafin. z beczką 25,50. miel. Mella I z beczką —, Spok. Cukier snowy I. Produkt transto fr. statek Hamburg za lipiec 11,27 1/2 pl. 11,35 —, żąd. sierpień 11,32 1/2 pl. 11,35 —, żąd. wrzesień 11,00 —, pl. 11,00 —, październik-grudzień 10,70 —, pl. 10,75 —, żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze snowym —, ctr.

Hamburg, 26 lipca. — Okowita spok. lipiec-sierpień 18 1/2 —, sierpień wrzesień 18 1/2 —, wrzesień październik 19 —, październik-listopad 19 1/4 —, żąd. — Kawa good average Santos za lipiec 77 1/2 —, za wrzesień 78 1/4 —, za grudzień 67 1/4 za marzec 65 1/4. Uposobienie: słabo. Obrót 3000 miechów.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w lipcu.

Data i godzina	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
26. Po połud. 9	754,2	Płn.W. silny.	pogodnie	+23,4
26. Wiecz. 9	753,2	W. silny.	pogodnie	+18,0
27. Rano 7	754,9	Płn.W. słaby.	bez chmur	+14,6

Dnia 26 lipca maximum ciepła + 24,2° C
minimum — 11,7° C

Stan powietrza.

Dnia 26 lipca 1894 r. o 8 godzinie rano.

Stacye.	Bar- metr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	759	W.	2 zachm.	14
Aberdeen	763	W.Płn.W.	1 zachm.	14
Christiansund	766	W.Płn.W.	1 pogodnie	17
Kopenhaga	765	Płn.W.	1 pogodnie	18
Sztokholm	764	Płn.	4 bez chmur	18
Haparanda	764	spokojnie.	poohmarao	17
Petersburg	761	Płn.	4 deszcz	13
Moskwa	747	W.Płn.W.	1 deszcz	15
Cork. Quent.	769	Płn.Płn.Z.	1 zachm.	14
Oberbourg	761	Płd.	2 zachm.	16
Helder	762	Płn.Z.	1 pochmurno	17
Sylt	763	Płd.W.	1 pochmurno	18
Hamburg	763	Płd.W.	8 zachm.	18
Winnonjście	763	Płn.Płn.W.	1 pogodnie	18
Nowyport	763	Płn.Płn.W.	3 bez chmur	18
Klappeda	760	Płn.Płn.Z.	6 pół zachm.	17
Parý	743	Płd.Płd.Z.	2 zachm.	16
Monaster	761	W.Płd.W.	3 deszcz	19
Karlsruhe	761	Płd.Z.	4 zachm.	21
Wiesbaden	761	Płn.Z.	3 zachm.	20
Monachium	761	Z.	4 zachm.	19
Kamienica	760	spokojnie.	pogodnie	19
Berlin	762	W.	4 pogodnie	19
Wiedeń	760	Płn.Płn.W.	2 bez chmur	19
Wrocław	764	W.	2 bez chmur	16
de d'Aix	762	Z.	4 zachm.	17
Nica	764	Płd.W.	3 pogodnie	22
Tryest	761	W.Płn.W.	3 pogodnie	28

1) Nocą rosa. 2) Wieczorem burza i deszcz.

FABRYKA

papierosów i tureckich tytoni

(101) „VULKAN“

I. F. J. KOMENDZIŃSKI W DREZNIE
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papie-
rosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odno-
snych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Książka do Nabożeństwa.

Święty Izidor Oracz,

wszystkim rolnikom w życiu swoim i nabożeństwie
za przykład do naśladowania przedstawiony.

Z dodaniem wielu nauk i modlitw.

Cena za egzemplarz 60 fen., z przesyłką 70 fen., oprawny
egz. 85 fen., z przesyłką 95 fen.

Drukarnia Kuryera Pozn.
Św. Marcin nr. 16.

Nabożeństwo

naczas

Nieustającej Adoracji

Najśw. Sakramentu

Z rozkazu Najprzew. X. Arcybiskupa Gnieźnień-
skiego i Poznańskiego ułożone.

Cena za egz. 30 fen., z przesyłką 40 fen., 100 egzemplarzy
30 mrk. z portoryum; egz. oprawny 40 fen., z przes. 50 fen.
Poleca i odwrotną pocztą wysyła tylko za poprzednim
nadesłaniem należytości.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Poznań, Ś-ty Marcin nr. 16/17.

LANGENAU

(w górach Kłodzkich — Stacya kolei wrocław-
sko-międzyborskiej (Mittelwalde),

**Bardzo łagodny klimat górski. — Uroczę
położenie.**

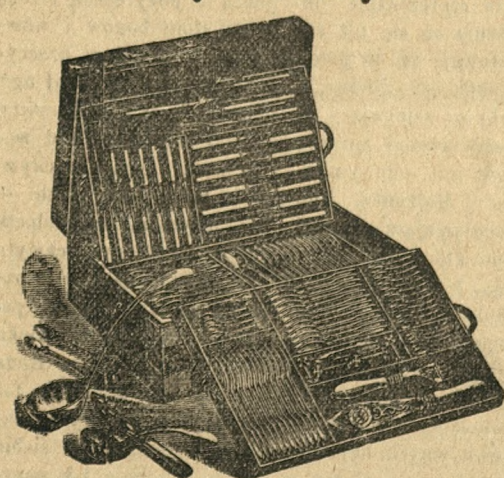
**Zdroje żelaziste, nalezające do najsilniejszych
w Szląsku, do picia i kąpiei.**

**Kąpiele borowinowe (Moorbäder) ze znakomitych
borowin żelazistych. — Nowo urządzone
baseny i tusze.** (1534)

Kuracje: serwatkowe, mleczne i kefirowe.
Sezon od 1-go maja do 15-go października. Bliższych
szczegółów i prospektów udziela na żądanie bezpłatnie.

Zarząd kąpielowy.

Wielką oszczędność kapitału



12 łyżek stołowych M. 27,60 2 łyżki półmiskowe M. 14,40
12 widelcy „ 27,60 12 łyżeczek do kawy „ 14,40
12 noży „ 28,80 12 łyżeczek do moki „ 11,20
12 ławczek pod noże „ 13,20 1 łyżka wazowa złocista „ 12,80

Cały ten komplet w każdym gospodarstwie niezbędniejszych
sprzętów kosztuje razem 150 Marek.
Prócz wymienionych sztuców, polecam wielki wybór innych, róż-
nież praktycznych przedmiotów a mianowicie: enkie-niecki, zastawy,
kosze do ciast, menażki do octu i oliwy, solniczki, podstawki do
kieliszków i butelek, tace i półmiski różnych wielkości, lichtarze
i kandelabry, lustra toaletowe, przybory na gotowanie i t. d. po
cenach przystępnych, zapewniając rzetelność wyrobów i trwałość w użytku
takowych. Wszelkie reperacje, posrebrzanie i odnawianie starych
sztuców wykonuję po możliwie taniej cenie. Stare do użytku niezdane
srebro przyjmuję w zamian. (1539)

J. Stark w Poznaniu

Wilhelmowska ulica 21.

Specjalny skład wyrob. platerowanych i sprzętów kościelnych.

Zakład kościelno-artystyczny J. SZPETKOWSKIEGO w Poznaniu

poleca się

do restaurowania kościołów.

Fabryka zaopatrzona w motor gazowy i wszelkie najnowsze urządzenia do
obrabiania drzewa, wykonuje **oltarze, konfesyony, ambony,
ławki** etc. w każdym stylu, akuracie szybko i tanio.

Rysunki i kosztorysy na żądanie franko. (1757)

Skład ulica Berlińska nr. 15.

Fabryka ulica Łazienkowa nr. 9.

Najpiękniejsze loki!



zachowują nawet twarde włosy
w każdym powietrzu, transpir. itd.
przy prostym użyciu (139)

Kapillariemy (esenc. zwijająca)

Baczność przed oszukańcami na-
śladowaniami, które polecają za
zalebką. Butelki oryginalne czę-
stokw. 2,75 i 1,50 M. prawdziwe
mają na sprzedaż handle drogerijne

K. Bestyński, ul. Półwiejska,
Jasiński i Otyński,
Św. Marcin i ul. Wrocławska,
Jeska, ul. Wodna,
J. Schleyer, ul. Szeroka,
Paul Wolff, Wilhelmowski plac.

Fryzjerzy:
R. Buchholz, plac Wilhelmowski.
P. Chłudzinski, ul. Fryderykowska,
J. Dobrowolski, ul. Wierbowska,
L. Kuczyński, ul. Nowa.

Fabryka towar. cynowych i bronzowych FRANCISZKA WUJKA

istniejąca od 110 lat

w Poznaniu przy Szerokiej ulicy nr. 25,



poleca swój bogaty i dobrze zaopatrzony skład
naczyn i sprzętów kościelnych jako to: Mon-
strancye, FIGURY NA BOŻE MEKI, pajaki
do gazu świec i petroleum, lichtarze wielkie
(do paschału) lichtarze ołtarzowe o jednej
świ-ty i kandelabrowe, kadzielnice i łudka,
wieczne lampy, krzyże procesyjne, krzyże
ołtarzowe, lichtarze do ściany, dzwonki na
Sanctus, dzwonki do Mszy św., lichtarze
do Mszy św., kielichy do Komunii św. z pa-
tyną, lampki przed obraz Matki Bożej, kro-
pielniczki, kociołki do święconej wody, tacki,
do chrztu z wycięciem i imbryczkami, pu-
szki do Olejów św., puszek do Hostyi św.,
ampulki, tacki w rozmaitych wielkościach,
ławatary itd. Ceny jak najniższe. Podej-
muje wszelkie reperacje i uskutecznia tak-
wo jak najprędzej. Na życzenia mogą świe-
czniki ołtarzowe być przełane. (15)

Kupuje stary kruszec lub bierze go w zamian.

Laska grająca.

Elegancka laska z gałką metalową, na której każdy człowiek
natychmiast wygrać może najpiękniejsze melodie. **Nowość!**
Rzecz ładna jako muzyka pokojowa i na wycieczkach. Szuka
po tylko 3,50 M. za pobraniem poczt. lub nadesłaniem należytości.
O. Kirberg, Dysseldorf nad Renem.
Laski z muzyką dla dzieci tylko 1,50 Mk. (117)



A. Pfitzner hurtowny handel win

założony w r. 1849

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu i Szan.
Dozorem kościelnym z udzieleniem się na ostatni swój okólnik w **urzędowym
dzienniku kościelnym** — Nr. 1. 1894/95. (205)

Wina mszalne wytrawne tarragońskie

(Vinum consecrabile)

z żółtą pieczęcią po cenie za litr 1,50, 1/2 litra 0,80 włącznie szkła. Wina te
smakiem, treścią i charakterem bardzo są do win węgierskich zbliżone a w cenie
znacznie od nich tańsze. Następnie utrzymuje i poleca



Wina mszalne węgierskie

pod gwarancją czyste: z zieloną pieczęcią

1/2 litr. 2,50 Mk. włącznie szkła

1/2 „ 1,40 „ „ „



Serca litościwe

zajęli się gorliwie budową kościoła św. Piusa w Berlinie, tak że
można mieć nadzieję, że w jesieni 1894 r. obchodząc będziemy uroczystość
poświęcenia nowego kościoła; zwracając się **po raz ostatni** do miło-
sierzdia dobrodziejów proszę **raz tylko jeden** jeszcze wesprzeć (al-
murną kościół św. Piusa. W kościele tym od lit. wielu w niedziele
i święta odbywa się osobne nabożeństwo dla Polaków. (1625)

X. Frank, proboszcz parafii św. Piusa,
Berlin O., Pallisadenstr. 73.

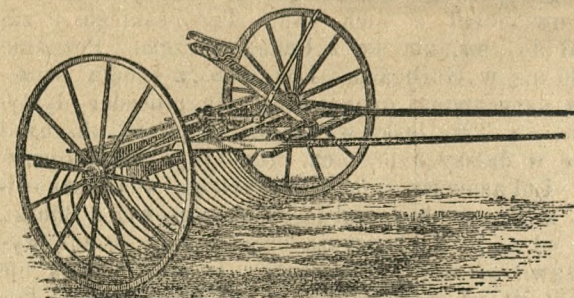
Empfehlenswerth für jede Familie!

H. UNDERBERG-ALBRECHT'S

allein echter
Boonekamp of Maag-Bitter

K.K. Hoflieferant in Rheinberg am Niederrhein.

Anerkannt bester Bitterliqueur!



Bryliński & Twardowski,

skład machin i kolei polnych
w Poznaniu, ulica Rycerska nr. 11.

Telefon nr. 69.

polecają po nader przystępnych cenach

Grabie amerykańskie „Tygrys” ogólnie używane,
Nowe patentowane grabie zwane „Heureka” poprawiony system
Hollingsworth, bardzo prostej i trwałej konstrukcyi.
Nowe grabie zwane „Tryumf” również proste i trwałe.
Przetraszac do słana Bobyego działający na dwie strony.
Oryginalne amerykańskie kosiarki i żniwiarki Walter A. Wooda.
Kosiarki ręczne do trawników.
Sieczkarnie do zielenizny „Simplex” nowej konstrukcyi. (121)

Przewielebnemu Duchowieństwu

poleca po cenie możliwie najtańszej

Koszule,
mankiety, kołnierzyki,
trykotaze itp.

F. Raczkowski,

ulica Nowa — w Bazarze.

Magazyn białawotów, płócien, bielizny
i stołowych.

Wielebnemu Duchowieństwu, Szanownym Towarzystwom,
Bractwom, Dozorem kościoła i Wnym Paniom
polecam najuprzejmiej moją

artystyczno-przemysłową szkołę i pracownię
wszelkich przyborów kościelnych,
w której podejmuję się umiejętnie za przystępną cenę uczynić
zadanie najwybredniejszym wymaganiom.

Przedewszystkiem wykonuję wszelkiego rodzaju
sztafundy i chorągwie, kapy, ornaty i stuly,
bursy, welony, zastonki i sukienki na puszki
oraz wszelką bieliznę kościelną.

Helena Cwojdzńska, nauczycielka,
przez żeńska akademie przemysłową w Wrocławiu dyplomowana

Stary Rynek 52 II p., wchód z ul. Wodnej.